

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., nastę-
pnie 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 13

LUB. TOW. SZERZENIA OŚWIATY p. n. „ŚWIATŁO“

Dziś w niedzielę dn. 17 stycznia 1909 roku
o godz. 5-ej po południu

p. Tadeusz Ulanowski

WYGŁOSI ODCZYT p. t.

Jan Matejko jako malarz

Ceny miejsc od 10 do 50 kop.

Bilety w Cukierni W-go Rutkowskiego.

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna Hieronima Łopacińskiego.
Otwarta od 10 rano do 2 po południu i od 6
do 9 wieczorem. Ulica Jezuitcka, gmach po-Da-
minikański.

Czytelnia społeczna. Otwarta od 9 rano do 9
wieczorem. Ulica Królewska № 200½. Wejście
jednorazowo 2 kop. miesięcznie 15 kop.

Lubelskie Tow. szerzenia oświaty „Światło“.
Kancelaria otwarta od 10 rano do 3 po południu i
od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedm.
№ 60, w redakcji „Kurjera“.

Teatr Wielki. Trupa dramatyczno-komedjowa
pod dykcją p. A. Bolesławskiego.

Dziś popołudniu „Ogniem i mieczem“, wieczorem
„Dom Otwarty“ komedia M. Bałuckiego.

Odczyty. Dziś: 1. „Pogląd na świat w Bal-
ladynie Słowackiego“ wygłosi prof. St. Szpilka
w Szkole Handlowej o godz. 1-ej popoł.

2. „Jan Matejko jako malarz“ wygłosi p. T. Ula-
nowski w Tow. Hyg. o godz. 5 popoł.

3. „Napoleon—Legjony“ wygłosi w Krasnymsta-
wie p. Eug. Sokołowski w Szkole Rzemieślniczej
o godz. 6 ej wiecz.

Jutro: „Co każdy z prawa wiedzieć powinien“.
Wygłosi p. Sekutowicz w Tow. Muz. o godz 7 w.

Koncerty. Koncert na rzecz p. Wacława Ju-
deyki w Resursie Kupieckiej o godz. 8½ wiecz.

Okręt na mieliźnie.

Położenie wytworzone przez rezygnację
p. Romana Dmowskiego i przez uporczywe
trzymanie się mandatów reszty członków
Koła Polskiego wytwarza sytuację o cha-
akterze posępnie groteskowym.

Wszystkim w Polsce, a już najlepiej
stronictwu narodowo - demokratycznemu
wiadomo, że p. Roman Dmowski miał oko-
ło siebie współpracowników wręcz trzecio-
rzędnych, pozbawionych wszelkiej indywi-
dualności, nie umiejących zdobyć się na
żadną samodzielność, na cień jakiegokolwiek
inicjatywy. Jedynym wyjątkiem jest p. Żu-
kowski, który jednak zbyt już zaangażował

się we wszelkiego rodzaju „chadajstwach“
petersburskich, aby można było pogodzić
się z myślą wysuwania go na jakiegokolwiek
kierownicze stanowisko.

Byłoby to z wielu względów niemiłe i
dotkliwe, z wielu innych szkodliwe i nie-
bezpieczne. Jeżeli p. Dmowski prowadził
politykę kwasu malinowego, p. Żukowski
prowadziłby politykę wprost już... waseli-
nową. Użyteczny, jako zdolny mówca i
biegły rzeczoznawca spraw budżetowych,
byłby niemożliwy jako parlamentarny przy-
wódca. Wiedzą o tym wszyscy jego ko-
ledzy, a jeszcze lepiej wiedzieć muszą kan-
celarje departamentów ministerjalnych.

Prawdopodobne pozostawienie przy ste-
rze p. Harusewicza wytworzyłoby tylko
fikcję, po za którą daremnie szukałoby się
jakiegokolwiek jasnego kierunku i chcenia,
na p. Dmowskiego zwracano uwagę, p. Ha-
rusewicz, a wraz z nim i Koło Polskie po-
zostawałoby niepostrzeżone. Zbyt trwałą
jest zresztą pamięć dezercji wyborskiej, aby
osoby pp. Harusewicza i Parczewskiego
mogły wywierać jakiegokolwiek poważniejsze
wrażenie, choćby nawet rzeczowa i polity-
czna wartość ich wystąpień mogła się o-
przeć na cokolwiek głębszych podstawach,
niż te, które mogą im nadać osobiste u-
zdolnienia obu tych posłów. Inne nazwiska
wcale nie wchodzą w rachubę.

Narodowa-demokracja wytwarzała praw-
dziwy kult mierności—ludzie wystrzelający
ponad poziom wydawali się jej kierowni-
kom niebezpieczni i niepewni. Zresztą było
ich bardzo niewiele: metody agitacyjne—
płytkość ideowa programów, kameleonowa
zmiennność taktyki odstręczały od stronni-
ctwa jednostki o wybitniejszym poziomie
umysłowym i sile charakteru. W szeregi
stronnictwa garnęły się bezmyślne, niewy-
robione tłumy i ambitni prowincjonalni ma-
tadorzy, których próżność i wpływy nie
stały w żadnym stosunku do treści, która
była na ich dnie...

Wszystko miał zastąpić p. Roman Dmow-
ski. On to był tą gwiazdą przewodnią, za
którą płynąć miał okręt narodowo-demo-
tyczny. Dziś gwiazda zgasła—i okręt osiadł
na rozpaczliwej mieliźnie. Kto będzie nową
gwiazdą, która zabłyśnie w miejsce zga-
szonej? Na pytanie to niema odpowiedzi—
albo też są odpowiedzi raczej żartobliwe i
szydercze...

Ileż to razy podczas trzykrotnych wy-
borów w prasie postępowej i realistycznej
tłumaczono, wyjaśniano, zaklinano, aby li-
sty wyborców składać z ciągłą myślą o
tym, że rzeczy i sławy ludzkie nie są trwa-
łe, że ludzie wogóle są śmiertelni, a poli-
tycy w szczególności są wywrotni! Wszy-
stko było grochem o ścianę. Wybrano le-
gjon statystów, którzy jak manekiny wymó-
wić mieli jedno tylko nazwisko: „Dmowski“,

poczym przedefilować przed obiektywem
fotografa w poczuciu spełnienia wielkiego
obywatelskiego czynu.

Dziś trzeba będzie zebrać manekinów i
powiedzieć im — wybierajcie z pomiędzy
siebie innego posła. Jakże to zrobić mają
—oni, którzy znają tylko jedno nazwisko?
Być może—zejdą się powtórnie i automa-
tycznie, z uporem właściwym wszelkiemu
manekinizmowi, wymówią raz jeszcze imię
to samo, którego ich nauczono przed ro-
kiem. A wtedy ustępujący poseł wzruszo-
ny wiernością swego ludu, przyjmie odtrą-
cony mandat.

Tak szekspirowski Juliusz Cezar przez
republikańską cnotę trzykrotnie odtrącał o-
fiarowywaną mu koronę... Ale farsa byłaby
zbyt gruba, aby nawet p. Dmowski dał się
do niej użyć.

Więc trzeba będzie zdobyć się na inne
nazwisko, wszystko jedno jakie, choćby
wyciągnięte losem z podstawionego kape-
luszka. Po co ten nowy „mąż stanu“ po-
wołany do życia tak przedziwnym wypad-
kiem pojedzie do Petersburga—nad tym o-
czywiście nikt nie ma powodu się zastano-
wiać. Poprostu trwa jeszcze hipnoza wy-
borów do trzeciej Dumy, przy których roz-
legło się hasło: „Wybierać trzeba za wszel-
ką cenę i pod każdym warunkiem!“ To
jednak jest już pewne, że ten „za wszelką
cenę“ wybrany poseł, czy nim będzie pan
Hetka czy p. Pętelka, czy nawet pan Ka-
retka—nie wyprowadzi z mielizny nieszcze-
snego okrętu endecji. O to oczywiście by-
łoby mniejsza—gdyby nie to, że ten okret
„per fas et nefas“ zabrał na swój pokład
sprawę narodu.

„Przegl. Poranny“.

GŁOS

Powtarzamy poniżej zakończenie obszerniejszej
odezwy współpracownika naszego pisma, która
pierwotnie była pomieszczona gdzieś indziej, w
sprawie, rzeczywiście, jak w naszych nieszcześli-
wych szkolnych stosunkach pierwszorzędnej.

Autor odezwy, zwraca uwagę ogółu na oboję-
tność tegoż względem pomocy materialnej dla mło-
dzieży kształcącej się dziś, w tak wielkiej ilości
zagranicą.

Odezwa szczegółowo analizuje „przyczynę złego“.
Więc uświadamia samo źródło tegoż. A wiadomo
że niedomagania społeczne nie mogą być leczone,
jeżeli nie będą ujawnione.

Podajemy końcowy ustęp odezwy, która jakby
streszcza tamto, a samo przez się, że głęboko sym-
patyzujemy ze słowami i uczuciami autora „Głosu“.

...Az nareszcie coś, jakby przyszła góra do Ma-
hometa, bo przeczytaliśmy w naszych pismach o-
dezwę Związku zagranicą przebywającej naszej
młodzieży, przypominającą nam... obowiązek.

Więc choć teraz odezwijmy się spolem. Wszak
mówią Chińczycy: upadłym jest nie ten, kto s

obsunie, ale ten, kto podnieść się nie może. Trafne to. Cóż? Odezwiemy się! Wszak przemówiono otwarcie: ratujcie swoi swoich. Wskazano drogę, uproszono redakcje pism o pośrednictwo w zbieraniu i przesyłaniu składek.

Odezwiemy się!

Pamiętajmy, że takim jak kaleka, wdowa po robotniku, bezdomna sierota, ofiara pogromu, tym wszystkim, gdy są tu w kraju swoim, pośród nas, gdy nędza wyciąga już po nich trupie swe palce, dosyć stanąć pod murem i tu milczeć, a w tejsze chwili mają szanse pomocy z naszej strony, uniknięcia głodu, skostnienia.

Ale walczący z niedostatkiem student-polak zagranicą, a zwłaszcza ambitniejszy—a oni tam tacy wszyscy—dotknięty chorobą, pozbawiony, co się bardzo często zdarza, pierwszej pomocy od niezamożnej rodziny, opiekuna, taki doprawdy, bywa wtedy bardzo często w położeniu dosłownie bez wyjścia.

Młodzież tej kategorii nieraz przechodzi, choćby i pod pięknym niebem południa, rzeczy nie do uwierzenia.

Znam osobiście „te rzeczy”. Sprawdzam.

Oto zdolny, pracowity student politechniki w czasie egzaminów siedzi już drugi tydzień w izdebce o suchym chlebie, o ten rodzaj chleba mniejsza, ale do Instytutu na egzaminy (!) nie idzie, bo nie ma butów. Znoszone do ostateczności wprost spadły mu z nóg.

Przytaczano mi fakty, nazwiska, że w Zurichu studentki-polki mdlały na wykładach z głodu. Bywa kategorja i takich, którzy spędzają noc i nieraz tygodniami w parkach w „czarownej okolicy”, nie mając, wyszedłszy z gmachów szkolnych, znaleźć gdzie głowy nocą... A może jeszcze bywa gorzej, gdy uciekają się aż do niecnoty w tej namiętej żądzy... chleba i snu.

I czy to nie tragedia? I do tego w zaraniu życia. I czy takie rzeczy, rujnujące młode, nieraz i bez tego słabowite siły fizyczne i nieukształtowane moralne, zatrzuwając serca gorczyczą naszej młodzieży względem świata, kraju i ludzi, powinny być nam obojętne?!

* * *

Nie może być dwóch zdań o tym, że lepiej byłoby, żeby... tego wszystkiego nie było, t. j. żeby, jak w Anglii, w Danji, młodzież nie żyła z ofiar; bo koniec końców darmo deprawuje charakter, a sama litość, jak mówi Żeromski, to zawsze „brud rąk”. Ale co poradzić na to, jak obecnie? Tedy łagódźmy i tę ranę społeczną, choćby i „brudną ręką”, ale skutecznie.

I znów powtarzam swoje, łagódźmy nieszczęście bodaj z egoizmu, bo wolę dawać brudną ręką, niż brać czystą.

* * *

Prawie nie jakieś morały. W te nie wierzę.

Ale jedynie głęboko odczuwany we własnym sumieniu obowiązek wysuwa przed oczy koła czytelników naszych wszystko tamto. Myśl obleka się w danej kategorii w czyn, a co ten sprawi, to już

jego rzecz. Sprawili! Bo, jeśli na wielkim Sejmie zebrane stany usłyszały przegorzkie słowa, głos Wawrzeckiego:

„Szlachcic polski z mlekiem matki wyssał zasadę, jako nie dawać nie powinien”—(coś zupełnie podobnego, jak Piotr IV, który od stanów aragońskich usłyszał: „My, chrześcijańscy poddani, poczytujemy się za wolnych, a pieniądze dawać to rzecz Żydów i Maurów”). Za to cały naród z ust ukochanego Kościuszki otrzymał taką atestację:

„Nie może być żaden naród skłonniejszy do czynienia dobrze każdemu, jak naród polski, kiedy tylko sam swoją wolę czynić może.”

A chwalić Boga, choć w tym jednym—w dziedzinie czynienia dobra, ofiarności mamy swoją i dziś wolę.

Piekło i szatani nie pozbawią nas tych praw stanu!

Odzywam się więc śmiało i napewno do ogółu polskiego, bez różnicy klas, wyznań, partji, w imię drogiej każdemu z nas, a wyżej przytoczonej opinji „Naczelnika”, a stał płynącego rozkazu o składki na niezamożną, kształcąca się zagranicą na obczyźnie naszą młodzież.

Sieprawki lubelskie.

Eng. Sokołowski.

MESSYNA.

MY I ONI.

Ongi za czasów królestwa ciemnoty,
Gdy z niebios tylko wypadały groty,
Świat je być mniemał karą zasłużoną
I nie śmiał spieszyć z pomocą, obroną,
Do tych skazańców gniewu bożego,
Bo tak głosiło objawionego
Prawo kodeksu. Dziś inna wiara
Nie ta na uściech, jak wszystka stara,
Co mało dając, wciąż brać gotowa—
—Ta w sobie inny ideał chowa
Nie bluźga doli: to kara boska,
Lecz dola jednych, to wszystkich troska,
I miast nieszczęsnym błogosławieństwo
Żalostne pienia i nabożeństwo,
Sięga po bratnią pomoc z kieszeni
Choć ni postanką niebiosa się mieni,
Ni oświeconą przez ducha świętego;
Bo złoty napis—Miłość bliźniego
Ryły w jej sercu nie ręce kapłana,
Lecz czysta mądrość, niepokalana.

To też gdy stary proboszcz w Watykanie
Zaleca urbi et orbi wzdychanie,
Te tam wyklęte Francji farmazony
Chcą w parlamencie uchwalać miliony.

Ambaras.

Anatol France.

OPOWIEŚĆ

na wesołe rozpoczęcie Nowego Roku.

„Horteur, założyciel „Gwiazdy”, kierownik polityczny i literacki „Przeglądu Narodowego” i „Nowego Wieku Ilustrowanego”, przyjął mnie w swym gabinecie i tak rzekł z głębi swego redaktorskiego tronu:

— „Mój dobry Marteau, napisz mi pan opowieść do numeru wyjątkowego „Nowego Wieku”. Trzysta wierszy z powodu nowego roku. Coś bardzo żywego, z zapaszkiem arystokratycznym. „Odpowiedziałem Horteur’owi, że nie uważam się za odpowiedniego, przynajmniej pod względem pomienionym, lubo ofiaruję mu chętnie opowieść.

— „Chciałbym bardzo, rzekł, aby nazywała się: Opowieść dla bogatych.

— „Wolałbym: powieść dla biednych.

— „O tym myślałem. Opowieść, która wzbudziłaby w bogatych litość dla biednych.

— „Tego właśnie nie lubię, aby bogaci litowali się nad biednymi.

— „Dziwne!

— „Wcale nie dziwne, lecz naukowe. Litość bogatego względem biednego poczytuję za rzecz obelżywą i sprzeciwiającą się braterstwu ludzi. Jeżeli pan chce, abym mówił do bogatych, rzeknę im tak: „Zaoszczędźcie biednym waszej litości: na nic im ona. Dlaczego litość, a nie sprawiedliwość? Masz pan z nimi rachunki. Ureguluj je pan. To nie jest kwestja uczucia. To sprawa ekonomiczna. Jeżeli to, co pan z wdziękiem im dajesz, ma na celu przedłużenie ich biedy i pańskiego dostatku,—dar ten nie jest godziwy i lży, którymi go okrasisz, nie uczynią go słuszniejszym. Dajecie jałmużnę, aby nie zwracać tego, co się należy. Oddajecie trochę, aby zachować dużo i składacie sobie życzenia pomyślności. Tak tyran Samosu rzucił swój pierścień do morza. Lecz Nemezys bogów nie przyjął tej ofiary. Rybak odniósł tyranowi jego pierścień w jelitach ryby. I Polikrates został wyrzuty ze wszystkich swych bogactw.

— „Pan żartuje.

— „Ja nie żartuję. Chcę, aby bogaci zrozumieli, iż są dobroczyńni i szlachetni tanim kosztem, że łudzą swego dłużnika, i że to nie jest dobry sposób postępowania. Ta rada może im być użyteczną.

— „I pan chcesz podobne idee głosić w „Nowym Wieku”, aby zrujnować pismo! A nie, mój przyjacielu, aby nie to!

— „Dlaczego pan chcesz, aby bogaty postępował inaczej z biednymi, aniżeli z bogatymi i potężnymi? On płaci im to, co im winien, i jeżeli nic nie winien, nic nie płaci. To jest uczciwość. Jeżeli jest uczciwy, niech czyni to samo w stosunku do biednych. A nie mów mi pan, że bo-

2

KONSTANTY RAYSKI.

Stanisław Wyspiański

(Do uczniów w rocznicę śmierci Wyspiańskiego).

Ś-ta Salomea, jedna wydłużona postać wyraża nam przepyszną chwilę ekstazy, w której święta kobieta wyrzeka się korony, daje nam całą historję duszy człowieka, tak jak dwie dziewczynki, obejmujące się na fragmencie dekoracyjnym w kościele Ś-go Franciszka, przedstawiają wyraz przeczystej miłości siostrzanej.

Tu tkwi właśnie cała potęga indywidualności artysty. Kiedy inni topią się we frazesach, Wyspiański podaje główną treść, ujętą w kilka linii, główny nacisk kładąc na ekspresję. Ornamenty kwiatowe—one jedne jakby zostały nietknięte rozpaczą mistrza, zawsze świeże, obojętne na wszystko, lecz świat bezwiednie umilające. I wśród powodzi tych kwiatów widzimy tragizmem wiejące twarze, lekliwie wyzieraające z witrażów. Portrety mają jakieś dziwne, zadumy i lekku pełne oczy. Boją się przyszłości, czy od-

powiedzialności za teraźniejszość? Matejki postaciom dzieciennym i młodzieńczym zarzucano, że są wszystkie za dojrzałe, że wyglądają na mężów, którzy przeszli przez burze życiowe. Wyspiański nadaje oczom dzieci taki mądry i tkliwy smutek, że zdają się pytać: coście zrobili?.. gdzieście zaprzepaścili naszą wielką przeszłość? Coście dla nas przygotowali, że bać się musimy głosu własnego, myśli naszych...

Ten sam znak zapytania widzimy w potęgą technąjącym witrażu Wielkiego Kazimierza przedstawiającym. Musimy sięgnąć myślą kilkadziesiąt lat wstecz, a wysnuć może zdołamy genezę tego dzieła.

W życiorysie Matejki pisze St. Tarnowski te słowa:

„Wzięto się do restauracji nagrobka Kazimierza W-go. Kiedy odjęto bieżną płytę marmuru, pokazała się, czy też w tej samej chwili zrobiła się dziura w wewnętrznym murywanym zrzebie sarkofagu, a przez ten otwór ukazał się ciemny środek grobu, spróchniała trumna, zbutwiały całun jedwabny, korona, berło, rozsypane kości króla. Gdyby trumna była cała, nikt nie byłby jej tykał, ale kiedy się rozsypała, to tych kości na ziemi, w próchu, zostawić się nie godziło. Trzeba było je zebrać

i w nową trumnę złożyć na dalszy spoczynek. Zaczęło się dobywanie kości Kazimierza, jednej po drugiej, i rzeczy, które były w jego grobie. We wnętrzu grobowca stał jeden ze świątników kościelnych, prof. dr. Kozubowski i Matejko. Z zewnątrz kilkunastu ludzi, Majer między nimi, Piotr Moszyński i jego córki, Paweł Popiel, Łuszczkiewicz, Lepkowski, Walery Rzewuski. Niżej podpisany (St. Tarnowski) znalazł się na Zamku czystym przypadkiem, nie wiedząc o niczym, za co temu szczęśliwemu przypadkowi wdzięczny będzie do śmierci. Tak się zaś znówu trafem złożyło, że znalazł się najbliżej otworu, przez który prof. Kozubowski kości Kazimierza podawał na zewnątrz, determinując każdą, co zaraz ktoś obok zapisywał. Najbliżej stojąc, odbierałem te kości z rąk Kozubowskiego i podawałem je dalej: może nie wszystkie, ale dużo. Składano je w prestą, na prędko przyniesioną, sosnową małą trumnę. Po kościach wydobyto koronę, berło, ostrogi, szmaty całunu, a kiedy wszystko było skończono, ks. kanonik Scipio zainteresował „Liberą” i ten improwizowany kondukt poprowadził do wawerskiej kaplicy, gdzie złożono trumnę.

D. c. n.

gaci nic nie są winni biednym. Nie przypuszczam, aby choć jeden bogaty tak myślał. Niepewności powstają dopiero, gdy chce się określić rozciągłość tego drugu. Nie śpieszno z nich wyjść. Wiadomo, że się jest dłużnikiem. Nie wiadomo, wiele jest się winnym i odlicza się od czasu do czasu co nie co. To nazywa się — dobroczynność i to jest korzystne.

— „Jednak to, co pan mówisz, nie ma znaczenia ogólnego, mój drogi współpracowniku. Być może jestem lepszym społecznikiem od pana, lecz ja jestem praktyczniejszy. Usunąć jedno cierpienie, przedłużyć jedną egzystencję, naprawić jedną cząstkę niesprawiedliwości społecznej—to już rezultat. Odrobina dobra—raz dokonana, jest faktem. To nie wszystko, ale to już jest coś. Jeżeli mała opowieść, o którą pana proszę, rozczulił stu młoch bogatych odbiorców i skłoni ich do ofiary, będzie to już wygraną dla bólu i cierpienia. W ten sposób położenie biednych może stać się znośniejszym.

— „Czyż jest właściwym, aby położenie biednych było znośnym? Bieda jest nieodzowna dla bogactwa, bogactwo jest niezbędne dla biedy. Te dwa zła rodzą jedno drugie i utrzymują się wzajemnie. Nie należy polepszać położenia biednych; trzeba je usunąć. Nie będę namawiać bogatych do jałmużny, gdyż ich jałmużna jest zatruta; ona jest dobra dla tego, kto ją ofiaruje, lecz zła dla przyjmującego ją, zresztą dlatego, aby bogactwo, będąc samo przez się twarde i okrutne, nie przyjmowało kłamliwych pozorów słodczy. Ponieważ pan chcesz, abym napisał opowieść dla bogatych, ja im powiem: „Wasi biedni są to wasze psy, które karmicie, aby kąsały. Wspierani przez jałmużnę są dla was, posiadaczy, tą psiarnią, ujadającą na proletariuszy. Bogaci dają tym tylko, którzy proszą. Pracownicy o nic nie proszą i nic nie otrzymują”.

— „Ale sieroty, kalecy, starcy?...

— „Ci mają prawo do życia. Dla nich nie będę wzbudzał litości, powołam się na ich prawo.

— „To wszystko teoria! Powróćmy do rzeczywistości: Napisze mi pan małą opowieść na gwiazdkę i może pan nawet nadać jej pewną „puentę” społeczną. Społeczeństwo jest dosyć w modzie, rozumie się społecznikstwo dobrze zrozumiane, które ludzie światowi słusznie i mądrze przeciwstawiają kolektywizmowi. Przedstaw pan w swej opowieści osoby młode. Opowieść będzie ilustrowana, a na obrazach podobają się tylko figury wdzięczne. Wprowadzi pan na scenę nadobną młodą dziewczynę. To nie jest trudne.

— „Nie, to nie trudne.

— „Nie mógłby pan również wprowadzić do opowieści małego kominiarczyka? Mam gotową ilustrację, barwny obrazek; przedstawia ładną młodą dziewczynę, ofiarującą jałmużnę małemu kominiarczykowi na stopniach kościoła Magdaleny. Otóż byłaby i sposobność zużycia tego szkicu... Zimno, śnieg pada; ładna panienka daje jałmużnę małemu kominiarczykowi... pan to widzi?...

— „Widzę to.

— „Wyrzeźbił pan ten temat.

— „Tak, będę rzeźbił. Mały kominiarczyk uniesiony radeściami, rzuca się na szyję ładnej panience, która jest własną córką hr. de Linotte'a! Całuje ją i pozostawia na policzku tego nadobnego dziecka O z sadzy, jedno maleńkie O, okrągłutkie, czarne. On ją kocha. Edma (imię jej Edma) nie jest nieczuła na objaw uczucia tak szczerzy i pełen prostoty... Zdaje mi się, że pomysł jest dość wzruszający...

— „Tak... z tego pan będziesz mógł coś zrobić.

— „Zachęca mnie pan do dalszego ciągu... Wróciwszy do swego okazałego mieszkania na bulwarze Malesherbes, Edma po raz pierwszy uczuła odrazę do umycia twarzy: chciała zachować na policzku odbicie warg, które na nim spoczęły. Mały zaś kominiarczyk szedł za nią, aż do jej drzwi; zachwycony stoi pod oknami ubóstwianego dziewczęcia... Dobrze, co?

— „Ależ tak...

— „Ciągnę dalej. Nazajutrz rano, Edma spoczywając w swym białym łóżeczku, oto widzi, jak mały kominiarczyk wysuwa się z kominka. Rzuca się w swej prostocie na zachwycające dziecko i pokrywa je małymi, okrągłutkimi O z sadzy. Zapomniałem panu dodać, że jest zachwycająco piękny. Hrabina de Linotte zastaje ich przy tym słodkim zajęciu. Krzyczy, woła. On jest tak zajęty, że ani jej widzi, ani słyszy...

— „Mój drogi Marteau...

— „On jest tak zajęty, że ani jej widzi, ani słyszy. Nadbiega hrabia. On ma duszę szlachetną. Bierze małego kominiarczyka za tylną część ubrania, za tę, która przedewszystkiem rzuciła mu

się w oczy, i wyrzuca go przez okno.

— „Mój drogi Marteau...

— „Streszczam się. W dziewięć miesięcy po tym mały kominiarczyk poślubił szlachetne dziewczę. Był już najlepszy czas ku temu. Oto skutki dobrze zastosowanego miłosierdzia.

— „Mój drogi Marteau, pan srodze zakpił ze mnie.

— „Bynajmniej. Kończę. Poślubiwszy pannę de Linotte, mały kominiarczyk stał się hrabią i stracił wszystko na wyścigach. Obecnie jest zdunem na ulicy Wesołej na Montparnasse. Żona jego utrzymuje sklep i sprzedaje salamandry po 18 franków, płatne w ciągu ośmiu miesięcy.

— „Mój drogi Marteau, to nie jest śmieszne.

— „Bacność, mój drogi panie Horteur. To, co przed chwilą panu opowiedziałem, to jest w istocie. „Upadek anioła” Lamartine'a i „Eloa” Alfreda de Vigny. I ze wszelkich względów to war-te jest więcej od waszych łzawych opowiadań, które wmawiają w ludzi, że są bardzo dobrzy, podczas gdy nie są wcale dobrzy; że czynią dobrze, wtedy, gdy dobrze nie czynią; że łatwo jest być dobroczynnym, podczas gdy to jest najtrudniejszą rzeczą na świecie. Moja opowieść jest moralna. Po nad to jest optymistyczna i dobrze się kończy. Gdy Edma w sklepie przy ulicy Wesołej znalazła szczęście, którego napróżno szukałaby w rozrywkach i uctach, gdyby była zaślubiła dyplomata, lub oficera... Mój drogi redaktorze, odpowiedz mi pan: przyjmuje pan opowieść: „Edma czyli miłosierdzie dobrze zastosowane” dla „Nowego Wieku Ilustrowanego”?...

— „Pan masz minę, jakbyś się pytał o to poważnie?...

— „Tak, pytam się poważnie. Jeżeli pan nie chcesz mojej opowieści, zamieszczę ją gdzieindziej.

— „Gdzie?

— „W jakim piśmie mieszczańskim.

— „Bardzo w to wątpię.

— „Przekona się pan.

Przełożył z francuskiego

Władysław Gacki.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Z teatru. Dziś dyrekcja daje na przedstawienie popołudniowe „Ogniem i Mieczem”. Na ostatnim przedstawieniu na górne sfery zabrakło biletów. Wieczorem wznowienie „Karnawałowej komedii”, Bałuckiego „Dom otwarty z nieśmiertelnym Fikalskim, karnawałowym wodzirejem”.

Pan Bolesławski wystąpi w roli Wicherkowskiego—którą zalicza do wybitniejszych w swoim repertuarze.

Odczyt p. Sekutowicza. W poniedziałek dn. 18 stycznia o godz. 7 wieczorem punktualnie, w sali Tow. Muzycznego (Rynek d. W-iej Migurskiej) p. adwokat Sekutowicz wypowie pierwszy swój odczyt z cyklu pod ogólnym tytułem „Co każdy z prawa wiedzieć powinien”. Program odczytu następujący:

Co to jest prawo? Moralność religijna a prawo. Zmienność norm prawnych i słoty rodzące prawa, Siła a prawo. Zwyczaj, prawo pisane. Zbiory praw. Kodyfikacja.

Wejście na salę kop. 10. Pozostałe bilety wejścia nabywać można na pół godziny przed rozpoczęciem się odczytu.

Odczyt p. Krylenki. We wtorek 19 stycznia w sali Towarzystwa Hygienicznego o godzinie piątej p. Mikołaj Krylenko wygłosi odczyt w języku rosyjskim na temat: „Czarne Maski” Leonida Andrejewa i „Niebieski Ptak” Maeterlinka—paralela literacko krytyczna.

Ofiara na „Światło”. F. J.—2.05.

Z komisji poborowej. Dnia 15 b. m. komisja poborowa przyjęła do służby wojskowej Jana Matczyka i Szymcha Rozencwajga z pośród młodych ludzi, którzy się nie stawili w swoim czasie.

Aresztowania. Dnia 15 b. m. aresztowano Franciszka Tomasika, podejrzanego o należenie do niedozwolonego stowarzyszenia i Antoniego Michałka za usiłowanie przejścia potajemnie granicy.

Omyłka drukarska. W artykule „Ta nasza dobroczynność” wydrukowano w drugiej szpalcie w 9-ym wierszu od dołu czynisz, zamiast czujesz i w 9-ym wierszu od góry 3-ej szpalty wynikiem, zamiast ogniskiem.

Agentury emigracyjne. Wskutek ustania komunikacji okrętowej między Libawą i Nowym Jorkiem od 14 listopada 1908 roku zostały zamknięte wszystkie działające z polecenia floty ochotniczej firmy, agencje i oddziały dla sprzedaży biletów

emigracyjnych do Ameryki, a w tej liczbie i agentury w Lublinie, Hrubieszowie i Chełmie.

Napad. Na powracającego z Michowa do Kurowa żyda Wulfę Kiniga napadło 4 bandytów, uzbrojonych w rewolwery i strzelby, którzy zabrali napadniętemu konia z wózkiem i zbiegli.

Z kraju.

Kwestja szkolna. Odrzucenie przez senat skargi komisji szkolnej polskiej w Łodzi nastąpiło nie z innych powodów, tylko z czysto formalnych, t. j. skutkiem skierowania tej skargi do niewłaściwej dekansterji. Nie należy więc jeszcze sprawy utworzenia wspólnej kasy dla wszystkich szkół uważać za rozstrzygniętą ostatecznie.

Kamienicznicy łódzcy. Na mocy rozporządzenia władzy, woda ze wszystkich studzien łódzkich powinna być oddana do analizy. Grono jednak właścicieli domów, w domach, których woda jest niezdatną do użytku, postąpiło do analizy wodę, zaczerpniętą ze studzien już analizowanych. Policja jednak, dowiedziawszy się o tym, pociągnęła do odpowiedzialności około 40 właścicieli domów.

Otwarcie zakładów. Zakłady bodzechowskie w radomskim, zamknięte w dniu 2-im b. m., powoli zaczynają być puszczane w ruch. W dniu 5 b. m. otworzono odlewnię i warsztaty mechaniczne, przy których znajdzie pracę około stu robotników. O losach innych oddziałów decyduje ogólne zebranie akcjonariuszów, które ma się odbyć dnia 26 b. m. Płec martynowski, przy którym pracowało około 60 ludzi, będzie zwinięty i rozebrany. Zapewne po uwolnieniu ze 150-ku robotników i zaprowadzeniu pewnych oszczędności, fabryka bodzechowska i nadal będzie czynna.

Sarah Bernhardt w Warszawie. Głośna tragiczka przyjechała z Moskwy do Warszawy z całą swoją trupą, gdzie zabawi parę dni tylko. Sarah Bernhardt wystąpi trzy razy.

Niezwyczajnie zuchwałej kradzieży dokonano w domu № 22 przy ul. Franciszkańskiej w Warszawie. Po zamknięciu wszystkich sklepów, około g. 10 w., przywieziono na platformie na podwórze tego domu kilka dużych skrzyń. Po pewnym czasie, już po zamknięciu bramy, stróż wypuścił z powrotem ową platformę, z której złożono tylko część towarów. Jak się następnie wyjaśniło, na platformie tej wywieziono skradzione w składzie Rotmana skóry, wartości 3500 rb. Złodzieje dostali się do składu przez otwór wybity w ścianie z sąsiedniego składu pierzy i puchu. Oprócz skór złodzieje zabrali papierosnicę wartości 120 rb.

Z Cesarstwa.

Operetka warszawska w Petersburgu. Przedsiębiorca „Buff” p. Blumensal-Tamarin, zakończył już prawie, jak donosi „Głos Moskwy”, rokowania z warszawską trupą operetkową, która ma wyjechać na sezon wielkopostny do Petersburga. W tych dniach ma być wysłany zadatek w sumie 15 tysięcy rubli.

Skutki rewizji senatorskiej. Wskutek rewizji sen. Garina i hr. Pahlana, uwolniono podpułk. Komendantowa, służącego w moskiewskiej policji, oraz policmajstra Samarkandy, podpułk. Iwanowa.

Sztuczne kalectwa. Na odbywającym się obecnie w Petersburgu zjeździe lekarzy usznych, nosowych i gardłanych, dr. Jurgens, odczytał referat o sztucznych skałeczeniach uszu i nosów u rekrutów, przyczem zauważył, że takie skałeczenia zdarzają się najczęściej u żydów i Estończyków. Zdaniem tegoż doktora, ludzie ci chętnieby służyli i nie kaleczyliby się, gdyby ustanowiono tylko jednoroczny termin służby wojskowej.

ZAWIADOMIENIE.

Z powodu wyjazdu likwiduje

Sklep

JUBILERSKO-ZEGARMISTRZOWSKI

firmy Damsz, wyprzedając teraz po tak niskich cenach, że nie tylko Szanowna Publiczność, ale i P.P. zegarmistrze z tej okazji skorzystać powinni.

Sklep przeniesiony do domu Rotrubina, Krak.-Przedm. vis-a-vis Sądu Okręgowego.

730—2—1 Filipina Górską.

Ze świata.

Aresztowania w Konstantynopolu. Z Konstantynopola donoszą, że dn. 12 b. m. popołud. otoczono silnym kordonem policji redakcję dziennika „Hu-Kuki-Umumjem”, gdzie pod zarzutem spisku anarchistycznego aresztowano 32 członków danego Towarzystwa wygnańców „Fredakleran”. Zabrano trzy skrzynie z rozmaitymi pismami, które członkowie Towarzystwa chcieli zniszczyć, czemu jednak policja przeszkodziła. Śledztwo prowadzone jest w wielkiej tajemnicy. To masowe aresztowanie wywołało w mieście wielką sensację.

Minister Hilmi pasza oświadczył wobec jednego z korespondentów, że aresztowani członkowie Towarzystwa byli śmiertelnymi wrogami sultana i starali się pozbawić go tronu na drodze agitacji. Na liście śladek figurują nawet książęta, którzy dawali na Towarzystwo znaczne sumy.

Telegramy.

POGRZEB ADAMA BEŁCIKOWSKIEGO.

Kraków, 16 stycznia. Przy licznych udziałach sfer literackich, naukowych i artystycznych odbył się tu dzisiaj pogrzeb ś. p. Adama Bełcikowskiego. Przed gmachem Biblioteki Jagiellońskiej wygłosił mowę pogrzebową Feliks Koneczny.

SAMOBÓJSTWO KSIĘCIA PERSKIEGO.

Petersburg, 16 stycznia. W hotelu „Grand Hotel” odebrał sobie życie książę perski Szafichon, mianowany d. 13-go b. m. generał-majorem z uwolnieniem ze służby, dowódca 15 pułku dragonów.

POLICMAJSTER POD SĄDEM.

Kercz, 16 stycznia. Policmajstra Jonowa, skutkiem wykrycia przez rewizję nadużyć, usunięto od służby i oddano pod sąd.

POZYCZKA ROSYJSKA.

Paryż, 16 stycznia. Pożyczka rosyjska, która emitowana będzie dnia 22 go b. m., wynosi nominalnie 1,400 milionów franków. Z sumy tej rynek otrzyma do rozporządzenia 1,220 milionów.

REKORD SZYBKOŚCI.

Londyn, 16 stycznia. Podczas próby szybkości nowego przeciwtorpedowca turbinowego „Tattar”, okręt ten osiągnął szybkość 38 węzłów, t. j. 59 kilometrów na godzinę. Dotychczas żaden okręt wojenny takiej szybkości nie osiągnął.

KRÓL EDWARD VII W BERLINIE.

Berlin, 16 stycznia. Podczas wyjazdu do Bełlina, król Edward VII przyjęty będzie uroczysto przez berlińską radę miejską u bramy Braadenburskiej, a następnie ma uczestniczyć w bakiacie, wydanym przez zarząd miasta w ratuszu berlińskim.

KATASTROFA W KOPALNI.

Budapeszt, 15 stycznia. Skutkiem wybuchu gazów, a następnie pożaru, w kopalni węgla Ajka uległo zasypaniu w szybie kopalni 200 górników. Z tej liczby zdołano uratować 130. Z pozostałych 70-ku—poniosło śmierć na miejscu 40, ciężko rannych dożyło z szybu 16, pozostało zasypanych 14. Niema już nadziei uratowania tych nieszczęśliwych.

ERNEST WILDENBRUCH.

Berlin, 16 stycznia. Zakończył tu życie skutkiem ataku sercowego poeta i dramaturg niemiecki, Ernest Wildenbruch, przeżywszy lat 64.

MARYNARKA TURECKA.

Londyn, 16 stycznia. Do „Daily Chronicle” do

oszą z Waszyngtonu: Departament marynarki, na prośbę rządu tureckiego, pozwolił dziesięciu oficerom marynarki tureckiej, między innymi synowi sultana, na przybycie do Stanów Zjednoczonych w celach studjów, wraz z eskadrą amerykańską, która obecnie znajduje się na morzu Śródziemnym.

WYBUCH DYNAMITU.

Konstantynopol, 16 stycznia. U wejścia do portu zdarzył się wybuch w chwili, kiedy robotnicy usiłowali nabojem dynamitowym rozsadzić resztki rozbitego okrętu. Pięć osób zabitych trzy zranione.

Kto z was, pytam, nie zna tutaj
Judeyki Wacława
Postać jego nieustannie
W mej pamięci stawa.
Jest to chłopiec, którym winni
Zająć się ludziska,
Bo w nim talent niepowszedni
Naprawdę przebliska.
Gdy Judeyko monologu
Swoje wypowiada,
To publiczność się od śmiechu
Omal nie pokłada.
Ma on zamiar ukończenia
Dramatycznej szkoły,
Ale na to trza fundusów,
A on djabło goły.
Na koncercie więc Judeyki,
O którym już wiecie
Wiem już z góry, iż publiczność
Stawi się w komplecie.
Przez ów koncert, co się odbył
Tutaj ma w niedzielę,
Niech mu droga do Warszawy
Złotkiem się uściele.

(Virtus).

Wielbiciel jego talentu.

Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego m. Lublina.

Odpowiednio do § 81 Ustawy Towarzystwa Kredytowego m. Lublina zawiadamia niniejszym opiekę nieletniej Goldy Finkielsztejn, wierzycielki nieruchomości w m. Lublinie, pod № 386⁵ hyp. 782, niemającej obranego zamieszkania prawnego, że nieruchomość w mieście Lublinie przy ulicy Cyruliczej № polic. 386⁵ hyp. 782 położona, pożyczką Towarzystwa w sumie nominalnej rb. 2500 obciążona, z powodu niezapłacenia raty Lipcowej 1908 r. wystawiona jest na sprzedaż przez publiczną licytację, która odbędzie się w d. 1 (14) kwietnia 1909 roku o godz. 11 przed południem w kancelarii Hypotecznej Notariusza Pleszczyńskiego lub osoby go zastępującej w Lublinie pod № 163.

Zbiór objaśnień i warunków sprzedaży złożony do księgi wieczystej wspomnianej nieruchomości przejrzanym być może w Hypotece i w biurze Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego m. Lublina.

Wadium do licytacji oznaczone jest na rubli 375 w walucie obiegowej, lub w listach zastawnych miasta Lublina.

Licytacja rozpocznie się od sumy rb. 3750.

Gdyby w terminie wspomnianym nikt sumy tej nie ofiarował, Dyrekcja w zastosowaniu się do § 96 Ustawy Towarzystwa wyznaczy drugi ostateczny termin licytacji, w którym sprzedaż dopełniona będzie za cenę zniżoną, a w razie braku licytantów nieruchomość Towarz. na własność przysądzoną zostanie.

Zarzuty w przedmiocie form postępowania sprzedażnego, winny być objawione w księdze wieczystej, przez protokół spisany przed wymienionym wyżej Notariuszem nie później jak na dni 40 przed dniem licytacji. Po upływie tego terminu zarzuty co do form postępowania nie będą już przyjęte.

Żadne inne uwiadomienia o sprzedaży nie będą już czynione ani wierzycielom ani właścicielowi nieruchomości, nawet w razie gdyby z powodu niedojścia do skutku pierwszej licytacji, nowy ostateczny termin sprzedaży był wyznaczonym.

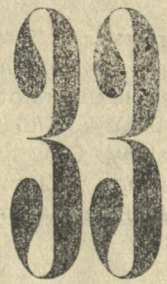
2—1—1

POTRZEBNE PANNY Zdolne staniczarki

Wiadomość: ul. Krak. Przedm. № 80 m. № 2.
Obok Sądu. 726—2—2

Lekcje Francuskiego

KOMPLETY. LATWA I GRUNTOWNA NAUKA
№ 11 Szpitalna 1-e p. Z. E. F.
722—3—2



Koszule męskie frakowe 2.00, kolorowe 1.50, nocne 1.25. Kołnierze 25, podwójne 30. Mankiety 35, kałesony 1.10. Skarpetki 25 fantazyjne (ręczne) 45. Szelki, spinki, krawaty od 20. Bielizna dla chłopców.

Własne wyroby wełniane. Pończochy 75, rękawiczki 65, kaftany męskie 5.50. Stylpy 1.50, pantalony reformowane 4.25.

Pończochy bez szwu 60, 75, ażurowe wszystkie kolory 1.00, dzieciinne pończoski 35. „Wygoda” Chmielna 33 w Warszawie.

67586—2—3—1

OKROPNE CIERPIENIA

Jak umysłowe tak i fizyczne wywołuje rozstrój nerwowy w swych nieszczęśliwych ofiarach. Przybiera on jak najrozmaitsze objawy. Rwanie w członkach, drganie, nadezłość słuchu i węchu, ból głowy, trwanie w warzy, w szyi albo w rękach, raptowne omdlewanie, przyspieszone bicie serca, ogólne osłabienie, ciarki, szum w uszach i chwilowe ogłuchnięcia, zły humor i rozdrażnienie, szczególnie z rana po wstaniu, bóle w krzyżu, które przenoszą w ręce i w nogi, bóle w stawach, nierównomierne uderzenia pulsu, ogólne przygnębienie, migrena i kurcze, histeryczny śmiech i płacz, straszne widzenia i odczuwanie cierpień we śnie, poczucie niewyjaśnionego wstrętu lub zachcianek (Idiosyncrasya)—oto główne symptomy

ROZSTROJU NERWOWEGO.

Przepracowanie, zmartwienia, niepokój o byt, jak również złe nałogi i w ogóle cały ustrój współczesnego życia nie przestają ujemnie oddziaływać na ustrój nerwów, a głównie na ich centrum, zmniejszając energię do minimum. Jeżeli energii nie wzmacniać odpowiedniami środkami, to wcześniej czy później musi nastąpić zupełne wyczerpanie, które pociąga za sobą zanik sił umysłowych i fizycznych. Chorobliwie nerwowi człowiek jest tylko własnym ciemieniem, ruiną. Polepszenie wywoływane podniecającymi środkami może być złudzeniem dla każdego, lecz nie wprowadzi w błąd doktora.

Do tego stopnia słabości nie powinno się doprowadzać i należy zwracać baczną uwagę na pierwsze zjawiające się wyżej wymienione symptomy nerwowości. Osłabione nerwy, wskutek, nieumiejętnego leczenia pobudzającymi środkami, które częstokroć noszą miano „wzmacniających” potrzebują prawdziwie radykalnego środka, jakim jest preparat D-r Hartmana „KORDIALINA”.

Najlepszym środkiem leczniczym jest bezwarunkowo spokój i pokarm. Nie zawsze jednak praca nasza i związane z nią obowiązki pozwalają dać naszym nerwom i mózgowi należyty wypoczynek, dla tego też tem bardziej powinniśmy dbać o zachowanie siły i energii przy pomocy środków wzmacniających. W leczeniu powyższych najlepszym środkiem jest KORDIALINA doktora Hartmana, główna składowa część którego jest myelin (lecithin), jaki w stosunku do odżywiających nerwów i komórek mózgowych zajmuje miejsce podobne białku przy formowaniu i wzmacnianiu mięśni.

Ponieważ wyjaśnienia obszerniejsze w danej kwestyi uważamy nie na miejscu pozostawiamy czynom mówić za nas. Osobom, które zechciałyby się przekonać o dobroci wspomnianego środka wysyłamy na pierwsze zapytanie

gróbną dozę KORDIALINY gratis i franco

(Pozwol. Rady Medycz.
№ 1407 20 Lutego
1907 r.)

i jednocześnie bardzo interesującą i obszerną broszurę.

Prosimy o napisanie swego dokładnego adresu i dwie marki po 7 kop. na koszt przesyłki.

Dr. med. KAROL HARTMAN, St. Petersburg. 131. A.



725—1—1

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza. Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Kerczak.

Drukarnia Estetyczna R. Jacewskiej.